



PROJEKT: EGZYSTENCJA I LITERATURA

IZABELLA ADAMCZEWSKA-BARANOWSKA

HUGO-BADER
WŁÓCZĘGA

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO

HUGO-BADER
WŁÓCZĘGA



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

PROJEKT: EGZYSTENCJA I LITERATURA

IZABELLA ADAMCZEWSKA-BARANOWSKA

**JACEK
HUGO-BADER
WŁÓCZĘGA**

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2022

Izabella Adamczewska-Baranowska – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Katedra Teorii Literatury, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

Redakcja serii „PROJEKT: EGZYSTENCJA I LITERATURA”
Przemysław Dakowicz, Arkadiusz Morawiec, Marzena Woźniak-Łabieniec

RECENZENCI

Bernadetta Darska, Kazimierz Wolny-Zmorzyński

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Aneta Tkaczyk

SKŁAD I ŁAMANIE

Agent PR

KOREKTA TECHNICZNA

Anna Jakubczyk

PROJEKT OKŁADKI I LAYOUT

Katarzyna Turkowska

Autor fotografii wykorzystanej na okładce: Lidia Sokal

© Copyright by Izabella Adamczewska-Baranowska, Łódź 2022

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2022

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.10458.21.0.M

Ark. wyd. 11,8; ark. druk. 20,375

Publikacja opiniowana w trybie podwójnie ślepych recenzji

ISBN 978-83-8220-795-8

e-ISBN 978-83-8220-796-5

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Jana Matejki 34A

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 635 55 77

SPIS TREŚCI

9	DRAMATIS PERSONAE
23	ALTERNATYWNY SPIS ZAWARTOŚCI ROZDZIAŁÓW (NA ZACHĘTĘ)
25	WSTĘP
47	ROZDZIAŁ 1. WŁÓCZĘGA, TRAMP, WAŁĘSAJĄCY SIĘ PIES
50	CZŁOWIEK GOŚCIŃCA
72	SZKOŁA PRZETRWANIA
95	ROZDZIAŁ 2. CENTRUM I PERYFERIE. PROWINCJA
97	WYSADZENI Z SIODŁA
104	DZIENNIKARSTWO BAZAROWE

133	ROZDZIAŁ 3. WCHODZĘ W TO
135	ZBLIŻENIA
152	WCIELENIA
171	ROZDZIAŁ 4. WSCHÓD – ZACHÓD
173	HISTORIA JEST TAKA (ALE WYPIJMY)
199	GONZO – CHULIGAN REPORTAŻU
213	ROZDZIAŁ 5. PODZIEMIE
241	ROZDZIAŁ 6. ODLOTY
273	ZAKOŃCZENIE
279	BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA
279	KSIĄŻKI
280	REPORTAŻE W ANTOLOGIACH
281	REPORTAŻE W „GAZECIE WYBORCZEJ” (CYTOWANE W KSIĄŻCE)
285	MULTIREPORTAŻE
285	FILMY
285	KONTEKSTY REPORTERSKIE I LITERACKIE

289	BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTU
289	OPRACOWANIA O JACKU HUGO-BADERZE (WYŁĄCZNIE LUB W KONTEKŚCIE)
292	RECENZJE I PUBLIKACJE PRASOWE
296	WYWIADY
297	KONTEKSTY
303	FILMY
305	INDEKS

DRAMATIS PERSONAE

JACEK HUGO-BADER – ur. 9 marca 1957 roku w Sochaczewie, syn Zofii i Tomasza (w dowodzie – Tadeusza), dwójka rodzeństwa. Mąż, ojciec, dziadek – żona Agata (architektka zieleni), córka Ola (animatorka kultury) i syn Michał (fizjoterapeuta) są często drugoplanowymi bohaterami jego tekstów. Z wykształcenia pedagog (bez dyplomu), od 1991 roku dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Reporter specjalizujący się w tematyce Rosji (szerzej – Poradziecji). Autor książek: *W rajskiej dolinie wśród zielska*, *Biała gorączka*, *Dzienniki kołymskie*, *Długi film o miłości*, *Audyt*, *Skucha*, *Szamańska choroba* (stan na 2021 rok). Fotograf, sportowiec i chórzysta amator, niebrzydliwy („Reporterem-hrabianką nie jestem”¹). Dwukrotny laureat Grand Press (1999 – za reportaż *Magazyn pomocy naukowych* oraz 2003 – za *Chłopców z motylkami*), zdobywca Bursztynowego Motyla im. Arkadego Fiedlera (za *Białą gorączkę*).

1 Jeśli nie podaję źródła cytatów, oznacza to, że pochodzą z rozmów przeprowadzanych przeze mnie w trakcie zbierania materiału do książki.

W 2000 roku dostał Nagrodę im. Kazimierza Dziewanowskiego za *Archipelag złotego deszczu*. Doceniany też za granicą – za *White Fever* w przekładzie Antonii Lloyd-Jones nominowany do Dolman Best Travel Book Award (obecnie Edward Stanford Travel Writing Award; jego konkurentami byli m.in. Colin Thubron i John Gimlette), za *Kolyma Diaries* (przeł. A. Lloyd-Jones) dostał English Pen Award. Jego książki przetłumaczono na jedenaście języków. W 2014 roku wraz z innymi dziennikarzami „Gazety Wyborczej” został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski. Ulubiona maksyma: „Wszystko, co łatwo przychodzi, nie ma żadnej wartości”. W książce będzie funkcjonował również pod skrótem JHB.

O Jacku Hugo-Baderze mówią:

Małgorzata Szejnert (druga, po Hannie Krall, szefowa działu reportażu w „Gazecie Wyborczej”, ceniona reportażystka): – Jacek to reporter szalony, który każdy tekst przeżywa jak przygodę, czasami awanturę. Jest mistrzem kontaktu, bratem łąką. Nie ma żadnych oporów, jest w stanie mieszkać przez tydzień w namiocie ze śmierdzącym alkoholem rzygającym po kątach i nie będzie się go brzydził, a jeśli będzie, to zniesie to. Jest zdolny do ekstremalnego wysiłku nie tylko w celu zdobycia materiału reporterskiego, ale też żeby pokonać własne słabości. Zresztą robi to niekoniecznie po to, żeby coś napisać.

Mariusz Szczygiel (reporter, przez lata związany z „Dużym Formatem”, współprowadzi Instytut Reportażu i wydawnictwo Dowodny na Istnienie): – Mamy wspólną cechę. Jesteśmy w stanie ludziom powiedzieć wszystko. Nawet nieznanym. Tyle że Jacek jest jeszcze bardziej bezpośredni niż ja. I jest w stanie dla tematu upić się z bohaterami do nieprzytomności oraz spać na ławce w parku lub w namiocie. Ja tylko upić się. W namiocie – nigdy!

Jacek to kundel, ze mnie jest francuski piesek.

W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim roku z Jackiem i Beatą Pawlak pod Domami Centrum zbieraliśmy podpisy za rządem i przeciwko rządowi Hanny Suchockiej. Jacek był robociarzem, my – inteligentami. A następnego dnia się zamieniliśmy. Zobaczyłem wtedy, że Jacek jest w swoim żywiole, kiedy wchodzi w starcia z ludźmi, przekomarzanie się. Umie się przedzierzgnąć i w robociarza, i inteligenta, a ja w robociarza nie bardzo. Zresztą Jacek nigdy nie miał aspiracji do roli inteligenta, a ja owszem. Jego książka o Czechach na pewno nie byłaby o elicie.

Jest uparty niebywale. Kiedy byłem redaktorem i nie było wyjścia – trzeba było skrócić jego reportaż z Rosji, bo przekraczał dopuszczalne miejsce w gazecie, to on się zgadzał ze skrótami, a potem potajemnie przychodził i dopisywał wykreślone zdania na makiecie. Tylko nie wiedział, że wychodzi poza ramki na kolumnie i my to odkrywamy.

W dwa tysiące czwartym roku zacząłem psychoterapię i miałem opowiedzieć o rodzinie modelowej, dobrej, takiej, której zazdroszczę. Opisywałem rodzinę Jacka. Syna zabrał w podróż rowerem po Azji, Agata zawsze murem stoi za mężem. Kiedy byliśmy na wspólnym podpisywaniu książek w Łazienkach, Jackowi towarzyszyły dzieci z oswojoną kaczką na smyczy.

Piotr Pacewicz (redaktor podziemnego „Tygodnika Mazowsze”, jeden ze współzałożycieli „Wyborczej”, dziś – naczelny OKO.press): – Lubi prowokować, uwielbia *epater le bourgeois*. Pisze o sprawach, z którymi osoby zamożne i stateczne nigdy się nie zetkną. Ale nie robi tego z reporterskiej troski. On się nie pochyla jak dobry inteligent nad cierpieniem ludu. On szuka dziwów.

Magdalena Grzebałkowska (reporterka związana przez pewien czas z „Gazetą Wyborczą”, przyjaźni się z Hugo-Baderami): – Uwielbiam jego knajacki styl. Zanim zaczęłam pisać Grzebałkowską, próbowałam chyba wszystkich stylów – Szczygła, Tochmana, Lidki [Ostałowskiej – I. A.-B.] – ale najbardziej chciałam pisać Baderem. Jestem żulikiem z Sopotu, z falowca, codziennością było tam wystawianie pod klatką i gadanie z kolegami. Ideałem dziennikarki była dla mnie Agnieszka z *Człowieka z marmuru*, i Jacek właśnie taki jest. Niczego się nie boi, wchodzi do najciemniejszych nor.

Jest życiową niedojdą. Agata go ubiera, płaci za niego rachunki, urządza mieszkanie. Do gabinetu piękny stół mu kupiła, ale nie mógł nóżki na nóżkę założyć, a bez tego nie może pracować, więc wyciął belkę podtrzymującą blat. Nie ma włosów, więc zawsze pisze w czapce, bo w trakcie pisania człowiek strasznie marznie, kalorie uciekają.

Kiedy jedziesz z Jackiem samochodem i akurat boli cię głowa, a mijacie aptekę i prosisz, żeby stanął, odpowie: „Nigdy nie zatrzymuję się w podróży”. Bader się nie cofa.

Ewa Hołuszko (pseudonim „Harda”, współzałożycielka Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego, legenda podziemnej Solidarności, jedna z bohaterek *Skuchy* JHB): – Porwyczy, zadufany w sobie. Ale pióro to on ma wspaniałe!

Michał Boni (działacz MKK, redaktor „Woli”, były minister, europoseł, jeden z bohaterów *Skuchy* JHB): – Zdobywa informacje, zaprzyjaźniając się. Podchodzi bardzo blisko. Ma dar budowania niesamowitych światów ze strzępków codzienności. Aż czytelnika boli.

Ludwika Włodek (reporterka, socjolożka związana z Uniwersytetem Warszawskim, jedna z rewizjonistek JHB): „JHB pisząc nie myśli o konsekwencjach. Tylko udaje – mam wrażenie, bo przecież nie mogę tego wiedzieć na pewno – że pisze, żeby wyjaśniać świat. On pisze po to, żeby jego podziwiano, jaki jest odważny, jaki pomysłowy, jaki niekonwencjonalny”².

Złośliwi zazdrośnicy: – Jacek Hugo-Bajer.

Autorka: – „Goguś w skórce”, „ruski Obeliks”, „killer pierdoła”, „oligarchiczne monstrum” – tak JHB opisuje swoich bohaterów. Kusilo mnie, żeby skondensować Jacka w żartobliwym obrazie, tym bardziej że długo trzymał mnie na dystans. Na pierwsze spotkanie (proponowałam spacer po Sochaczewie) umówił się w nie-miejscu – siedzibie Agory. A potem pouczył mnie, że sam nigdy by się z bohaterem w takich okolicznościach nie spotkał. Litry kawy po wietnamsku [por. dialog o kolonoskopii kończący wstęp] wypiliśmy we Wrzeniu Świata, zanim zaprosił mnie do domu. A sam z tupetem wchodzi w życie swoich bohaterów, bo cel uświęca środki [„Podaję cel wizyty, ale nie wpuszczają. – Jestem z żydowskiej gazety – kłamie. Wpuścili”³; „Nie chciał ze mną rozmawiać, ale nie miał wyboru. Powiedziałem, że napiszę, gdzie go odnalazłem, a jeśli udzieli mi wywiadu, będę musiał trzymać to w tajemnicy”⁴]. Długo był sceptyczny, bo przecież naukowcy postępują

2 <https://www.facebook.com/ludwika.wlodek/posts/1330059777024985> [dostęp: 14.06.2021].

3 J. Hugo-Bajer, *W rajskiej dolinie wśród zielska*, Czarne, Wołowiec 2010, s. 109.

4 Idem, *Noc w trumnie. Historia agenta i prowokatora*, „Gazeta Wyborcza”, 13.10.2003.

z ludźmi jak entomolodzy: rozkładają im pęsetą kończyny i oglądają przez szkło powiększające. Jak mówi reporter: – Nawet nie wiadomo, co do nich czują.

Zachęcona lekturą *Szamańskiej choroby*, w której przedmiotem reporterskiego opisu stają się zjawiska paranormalne, postawiłam w internecie „horoskop urodzeniowy” JHB. Jak informuje e-wróżka, reporter ma ascendent w Lwie: „Najbardziej cenisz sobie niezależność. Lubisz rządzić innymi, lecz sam nie znosisz, by ktoś tobą kierował. Jesteś wyniosły i szukasz poklasku, więc potrafisz wspaniale się zaprezentować. Ale przez swoją serdeczność i naturalną pewność siebie łatwo stajesz się dla innych autorytetem. Możesz być czuły na swoim punkcie, za wszelką cenę starając się zrobić dobre wrażenie. Bywasz bardzo kochliwy i romantyczny. Masz wielką słabość do płci przeciwnej, a jeszcze większą do romansów i przygód miłosnych. Jesteś królem życia. Kochasz wszelkie rozrywki i dobrą zabawę. Jesteś zwykle bardzo atrakcyjny. Masz pięknie zbudowane ciało, szerokie, barczyste plecy, poruszasz się zdecydowanie. Wspaniale gęste włosy okalają twarz o otwartym spojrzeniu, wysokim czole i pięknych łukowatych brwiach. Oczy są z reguły dość małe”. Świadoma braku kompetencji nie podejmuję się interpretacji, ale ustęp o „wspaniałych gęstych włosach” każe spojrzeć na informacje ze strony astromagia.pl z nieufnością.

On sam: – Jestem hipisem. Moją słabością był brak pokory. Dwie sytuacje mnie tego oduczyły. W życiu – choroba bliskiej osoby. W pracy reporterskiej – oskarżenie o plagiat. Teraz już nic złego nie może mnie spotkać.

REPORTER – autor reportaży, czyli krótko- lub „długometrażowych” (prasowych lub książkowych) tekstów dziennikarsko-literackich, definiowanych najprościej jako rozbudowane

sprawozdania. Niektórzy odróżniają reportera od reportażysty, w tym pierwszym widząc po prostu dziennikarza informacyjnego, w drugim – autora reportażu o wyraźnych walorach literackich. W tej książce przyjmuję, że określenia te są synonimiczne. Reporter – ten, który donosi – jest pośrednikiem między bohaterem a czytelnikiem, może być też wysłannikiem odbiorcy – uczestniczy w zdarzeniach, w których czytelnik nie mógł wziąć udziału, aby zdać relację z pierwszej ręki. Reporter bywa mniej lub bardziej zaangażowany w temat. Może ukrywać się za opisywanymi zdarzeniami, stojąc z boku i będąc biernym obserwatorem. Może też w zdarzeniach czynnie uczestniczyć, a nawet je wywoływać. W kontekście Jacka Hugo-Badera wprowadzam w książce pojęcie zaangażowania cielesnego – to nie słynny reporterski słuch jest w jego tekstach najważniejszy, nie wyszkolony przez obiektyw aparatu i kamery wzrok, lecz dotyk – JHB lubi się ubrudzić. Dosłownie i metaforycznie. „Ktoś tam napisał, że lubię się taplać w brudach. [...] No też mądrość, powiedzieć tak reporterowi! Albo śmieciarzowi. Przecież obaj mają taki zawód. Proktolog, a więc lekarz – podobnie i przedsiębiorca pogrzebowy, rzeźnik, szambelan co wyciąga gówna z dołu – oni wszyscy mają taką robotę. Jestem proktologiem. Wykonuję ważną społeczną pracę, grzebię w dupach, w mózgach, w sercach [...]” – mówił JHB w wywiadzie po publikacji *Skuchy*⁵.

Zwracam również uwagę na to, że zasadne jest wprowadzenie rozróżnienia między reporterem jako osobą fizyczną a jego tekstową reprezentacją, będącą wynikiem autokreacji. Tekstowy „Jacek Hugo-Bader” to efekt pomysłu JHB na to, jak powinna się prezentować jego reporterska persona.

5 A. Stachowski, J. Hugo-Bader, *Jestem proktologiem*, „Kultura Liberalna” 2016, nr 20(384), <https://kulturaliberalna.pl/2016/05/17/jacek-hugo-bader-wywiad-jestem-proktologiem/> [dostęp: 11.04.2021].

CHARLIE – ulubione reporterskie *alter ego* Jacka Hugo-Badera, bohater reportaży wcieleniowych *Charlie w Warszawie* oraz *Walka klas trwa!* Sympatyczny lump, który testuje polską wolność, równość i braterstwo. Postać zainspirowana Trampem Charliego Chaplina. Jej inkarnacją jest Afropolak, bohater *Audytu* – jako „Murzyn” JHB wybrał się na Marsz Niepodległości, wystawiając się na nietolerancję. Stając się Charliem i Afropolakiem, JHB poszedł tropem m.in. Güntera Wallraffa, który na potrzeby własnych eksperymentów zmieniał się w Turka Alego oraz Somalijczyka. Do potocznej niemieckiej weszło określenie „wallraffować”. Proponuję, aby przez analogię śmiało eksperymenty JHB z zakładaniem masek oraz manifestowaną niepoprawność polityczną nazwać „baderowaniem”.

TRICKSTER – żartowniś, burzyciel ładu, przechera, łotrzyk, prześmiewca, kpiarz. Jeden z najżywotniejszych archetypów, chętnie aktualizowanych w kulturze popularnej. Oszust, ale ambiwalentny. Ta figura związana jest z topiką karnawałową charakteryzującą się ostentacyjnym odwracaniem społecznych ról. Trickster służy jako wentyl bezpieczeństwa w społeczeństwie, pomaga odreagować. W książce stawiam tezę, że JHB jest tricksterem polskiego reportażu, przecherą pozwalającą zobaczyć Imperium, potransformacyjną Polskę oraz pokolenie drugiej Solidarności z żabiej perspektywy, ironicznie i – niekiedy – w krzywym zwierciadle.

BICZ, BOMŻ, TRAMP, HOBO – różne wcielenia bezdomności, większość związana z włóczęgostwem. W typologii amerykańskiej tramp to włóczęga z wyboru, człowiek wolny i niezależny. Hobo jest niewykwalifikowanym robotnikiem, który szuka pracy w drodze. Bum to przedstawiciel nizin społecznych,

bezdolny stacjonarny, któremu pieniądze są potrzebne na alkohol. Ich rosyjskimi odpowiednikami są bomż (ros. *biez opriedielonno go miesta żytielstwa* – ‘bez stałego miejsca zamieszkania’), bicz (*bywyszij intielligentnyj człowiek*, odpowiednik polskiego menela) oraz brodiaga (‘łazęga’ – w wolnym tłumaczeniu JHB). Włóczędzy zaludniają hugo-baderowski *freak show*, a jedną z najbarwniejszych postaci tej kategorii jest Bomżycha – Emma Łysenko, „Matka Boska Komsomolska”, którą JHB znalazł w Moskwie i z którą przez jeden dzień bomżował, co opisał w *Białej gorączce*.

PODRÓŻNIK – w przeciwieństwie do turysty nie jest skupiony na lokalnych atrakcjach, nie przemieszcza się z przewodnikiem, nie odhacza zaliczonych miejsc w bedekerze. Nie fotografuje się w hot spotach, nie wrzuca zdjęć na Instagrama. Wędruje, a ponieważ podróż rozciąga się w czasie, ma sposobność do pogłębionej obserwacji i nawiązywania relacji z mijanymi osobami. Tak scharakteryzowany Podróżnik jest postacią mityczną – i do takiego mitu Podróży odwołuje się w swoich tekstach Jacek Hugo-Bader, z politowaniem odnoszący się do klientów biur turystycznych „Fabryka z dreszczem”. Na łamach podróżniczego pisma „Kontynenty” pisał: „Co zatem różni podróżnika od turysty? ZADANIE. Podróżnikiem jest geograf, geolog, kartograf, misjonarz, reporter, filmowiec, przyrodnik, glaciolog, któremu zlecili zbadanie tempa topnienia lodowców w Pamirze. Podróżnik wyrusza w świat po coś. Turysta – nawet taki jak Jacek Pałkiewicz – bo lubi, jest ciekawy. Zatem po nic”⁶.

W *Dziennikach kołymskich* JHB opisuje „syndrom paputczika”, czyli „towarzysza podróży” (z ros. *po puti* – ‘po drodze’).

6 J. Hugo-Bader, *Kiedyś byłem psem*, „Kontynenty” 2012, nr 1, s. 9.

Występuje on w dwóch wariantach. Pierwszy charakteryzuje absolutna szczerłość, terapeutyczne odsłonięcie się przed przygodnym słuchaczem. Drugi związany jest z autokreacją: „Tylko w podróży bezkarnie możesz opowiedzieć, jaką chcesz prawdziwą, ale gdzieś zasłyszana, cudzą, albo zupełnie zmyśloną historię, a słuchacz nie ma szansy, żeby cię złapać na kłamstwie. Możesz marzyć i fantazjować do woli. Zastrane masz życie, bo rzuciła cię żona, syn grzeje heroinę, córka się kurwi, a ty przez kilka minut, godzin albo dni, kiedy jesteś w drodze, możesz być kim zechcesz – kosmonautą, pierwszym tenorem teatru Bolszoi, a nawet oficerem brygady trzyminutowego reagowania”⁷. Takie historie JHB kolekcjonuje w trakcie swoich wypraw.

WÓDKA – spirytus zbożowy lub ziemniaczany, rozcieńczany wodą i powodujący liczne skutki uboczne, spośród których najmniej kłopotliwym jest wzmożona umiejętność zaprzyjaźniania się. Napój odgrywający ogromną rolę w Rosji i republikach byłego Związku Radzieckiego⁸ (często przegrywa ze spirytusem). W Polsce również. Jak pisał Izaak Babel w *Opowiadaniach odeskich*, „Są ludzie umiejący pić wódkę i są ludzie nie umiejący pić wódki, ale jednak pijący ją”⁹. – Piję dużo i niebezpiecznie – przyznaje JHB. – Gdybym nie pił, z mojego pisanie o Rosji nic by nie wyszło. Picie jest tam rytuałem, bez picia niczego się nie dowiesz. Nikt się przed tobą nie otworzy.

⁷ Idem, *Dzienniki kołymskie*, Czarne, Wołowiec 2011, s. 229.

⁸ Zob. M.L. Schrad, *Imperium wódki. Pijana polityka od Lenina do Putina*, przeł. A. Czwojdrak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2015.

⁹ I. Babel, *Król*, przeł. J. Pomianowski, [w:] idem, *Utwory wybrane*, przeł. J. Pomianowski, K. Pomorska i in., Czytelnik, Warszawa 1961, s. 150.

JHB pił w Poradzieci różne alkohole – od luksusowej białugi, którą na Kołymie zaserwował mu miejscowy oligarcha (2100 rubli za butelkę = 210 zł), przez dagestański koniak z Kaukaska Tradycja po spirytus techniczny. A także ajrak – sfermentowane mleko kłaczy lub wielbłąda (1,5 do 2,5 proc. alkoholu; to w Mongolii). W Chinach natomiast ryżową wódkę, która „smakuje jak szczyzny szympansa”¹⁰.

Będąc w Rosji z żoną, JHB odwiedził fabrykę wódki w Moskwie. To była wycieczka z oprowadzeniem i degustacją. Zrobił tam zdjęcie zatytułowane *Ściana płaczu*. Żona stoi zapatrzona na półki zastawione wódką. – Od tyłu jej zrobiłem to zdjęcie i to faktycznie wygląda jak ściana płaczu kobiet: z wódką, wódką, wódką – mówi reporter.

FIKCJA (z łac. *ingere* – ‘formować, lepić, kształtować’) – zmyślenie, efekt artystycznej kreacji. Bohaterka niekończących się sporów między dziennikarzami, medioznawcami i czytelnikami, zwłaszcza w Polsce, gdzie na ogół wytycza się wyraźną granicę między *fiction* a *nonfiction* (po publikacji głośnej biografii Kapuścińskiego Artura Domosławskiego). Fikcyjna jest na przykład tzw. postać syntetyczna, której występowanie w tekstach reporterskich dopuszczał Melchior Wańkowicz. Powstaje ona w wyniku „posklejania [bohatera – I. A.-B.] z różnych prototypów, ale prototypów istniejących”¹¹. W *Skusze* JHB jest taka właśnie bohaterka, alkoholiczka, efekt – jak objaśnia autor – syntezy trzech rozmówców. W *Długim filmie o miłości* wprowadzony został

¹⁰ J. Hugo-Bader, *Misja* [Rowerem przez Chiny. Odcinek 4.], „Duży Format” (magazyn reporterów „Gazety Wyborczej”), nr 31, 22.08.2005, s. 12.

¹¹ M. Wańkowicz, *Karałka La Fontaine’a*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s. 203–204.

wymyślony dialog nieżyjących już himalaistów. JHB powiedział w jednym z wywiadów: „Reporter gazetowy musi zapomnieć o literaturze. Jemu nie wolno o milimetr rozminąć się z faktami. Gazety mają mnie informować. Reporter książkowy może pójść w literaturę”¹². Uwaga: fikcja nie jest jednoznaczna z kłamstwem.

MUZYK – bohater-typ, który fascynuje JHB. Męski szowinista, który pije i pali, bo niepalenie i niepicie „w Rosji, zwłaszcza na prowincji [...] to ewidentny objaw braku męskości. Więcej nawet! Można mieć wątpliwości co do preferencji seksualnych takiego faceta”¹³ (JHB nie pali, bo uprawia różne dyscypliny sportu, czasem skusi się na cygaro). Jeśli stoi w kolejce, to po wódkę. Wymarzona profesja – szofer. Post-radziecki muzyk jest dziadersem. JHB chyba trochę też. O kobietach pisze „babki”, a w *Białej gorączce* tak wyjaśnia rozmówczyni, dlaczego „faceci nie lubią kondomów”: „Bo to takie paskudztwo jak kawa bez kofeiny albo piwo bez alkoholu. Niby pijesz, a nie szarpie”¹⁴. Na pewno nie jest „człowiekiem z mgły i galarety” (to baderowskie określenie człowieka bez właściwości).

FREAK SHOW (cyrk osobliwości, zbiór oryginałów) – bohater zbiorowy JHB. Jeśli polityk – to z folkloru (z Andrzejem Lep- perem reporter tak się zaprzyjaźnił, że szef Samoobrony zaproponował mu posadę rzecznika prasowego). Jeśli uczestnik

12 A. Stachowski, J. Hugo-Bader, *Wykonuję taki zawód*, „Dwutygodnik”, <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/5267-wykonuje-taki-zawod.html> [dostęp: 6.04.2021].

13 J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Czarne, Wołowiec 2011, s. 118.

14 *Ibidem*, s. 77.

„wojny jaruzelskiej” – to „kurwa, transseksualistka, współpracownik bezpieczeństwa i złodziej”. Jeśli człowiek Wschodu, to „ruski Forrest”, gangster, który rozdał wszystko i dołączył do sekty wissarionowców, Miss Hiv albo szaman.

SKUCHA – wpadka, porażka, słabość. Ma ją na koncie każdy.

EGON ERWIN KISCH, HUNTER S. THOMPSON, TED CONOVER, SYLVAIN TESSON I INNI – reporterzy awanturnicy, u których autorka doszukuje się cech wspólnych z naszym bohaterem. Obce im są zasady poprawności politycznej, lubią wypić, z upodobaniem pakują się w tarapaty. Wzbudzają w czytelnikach ambiwalentne emocje.

ALTERNATYWNY SPIS ZAWARTOŚCI ROZDZIAŁÓW (NA ZACHĘTĘ)

Wstęp – w którym autorka nieśmiało wprowadza czytelnika w temat książki i pokrótce przedstawia jej bohatera, a także zarysowuje awanturnicze początki „Gazety Wyborczej” w pewnym warszawskim żłobku.

Rozdział pierwszy, w którym rozpoczynamy włóczęgę. Dowiadujemy się, jak podróżuje wałęsający się pies, dlaczego w podróży należy się ubrudzić i co mają reportaże JHB do podwórkowych zabaw z karabinem z patyka.

Rozdział drugi, w którym zagłęwiamy się w rodową historię Baderów, próbując odpowiedzieć na pytanie, czy zamiłowanie do przygody można mieć w genach, a także przypominamy sobie barwne lata dziewięćdziesiąte, które ukształtowały naszego bohatera jako reportera.

Rozdział trzeci, w którym czytelnik dowie się, że JHB jest Nowym Nowym Dziennikarzem, a jego *specialité de la maison* to reportaż wcieleniowy.

Rozdział czwarty, w którym wybierzemy się wraz z Jackiem Hugo-Baderem do Poradziecji. Poznamy m.in. konstruktora

kałasznikowa i będziemy podglądać nagie kobiety zbierające na pokryte olejkim ciało pyłki anaszy. Dowiemy się też, dlaczego JHB nie zobaczył mózgu Lenina i w jaki sposób opisuje fantazmatyczny „dziki Wschód”.

Rozdział piąty, w którym mowa o „wojnie jaruzelskiej”, o „Kolumbach rocznik 50.” i o tym, kto tak naprawdę stracił na transformacji. W tym rozdziale pojawi się Ewa Hołuszko, legenda Solidarności, którą JHB kiedyś skrzywdził, ale przeprosił.

Rozdział szósty, w którym odlatujemy wraz z naszym bohaterem, poddającym się szamańskim czarom i poszerzającym granice realizmu. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, jak się ma wiara do reportażu i czy JHB szamani.

Zakończenie – w którym autorka zaprasza na kuratorskie oprowadzanie po gabinecie JHB.

WSTĘP

Reporterów podzielić można na poważnych i niepoważnych, salonowych i trotuarowych. Jacek Hugo-Bader to najbardziej znany polski przedstawiciel dziennikarstwa awanturniczego. Król reportażu wcieleniowego, w którym można dopatrywać się elementów wypromowanej przez Huntera S. Thompsona estetyki *gonzo*, dowcipny kronikarz polskiej transformacji i nieustrudzony eksplorator rozkładającego się Imperium. Surwiwalowiec i żartowniś. Przez lata dorobił się stalkerów, szukających w jego tekstach pomyłek i nieścisłości, oraz wielkich fanów, porwanych szczerością i bezkompromisowością autora niebojącego się wchodzić w cudze buty i przyglądającego się światu „z perspektywy mrówki”, jak to ujęła Agnieszka Wójcicka. „Jeśli reportaż uznać za owoc mezaliansu literatury z brukowcem, to akurat to dziecko bardzo niewiele odziedziczyło po swoim brutalnym ojcu w klapkach, bokserkach i podkoszulku” – pisał Hugo-Bader o reportażu Remigiusza Rzyńskiego *Foucault w Warszawie*¹.

¹ J. Hugo-Bader, *Rękoczyn masturbacyjny*, „Duży Format” (magazyn reporterów „Gazety Wyborczej”), 12.06.2017, <https://wyborcza.pl/>

Jego własne reporterskie dzieci byłyby krzyżówką nonszalanckiego backpackersa z Ryszardem Kapuścińskim po wypiciu kilku szklanek rosyjskiej wódki.

Topos włóczęgi jako dominanty interpretacyjnej swojego życiopisania autor podrzucił czytelnikom sam, w wielu tekstach odwołując się do motywu „wałęsającego się psa”. Badając pisarski potencjał drzemiący we włóczędze i w trampowaniu, sięgam m.in. do tekstów Rebekki Solnit oraz tradycji literatury plebejskiej i pikareski, wykorzystując narzędzia wypracowane w literaturoznawstwie w konsekwencji tzw. zwrotu przestrzennego. Ponieważ teksty JHB są często autoreportażami, za istotne uważam wprowadzenie zaproponowanego przez Elżbietę Rybicką pojęcia auto/bio/geo/grafii² – nie tylko w sensie mapowania miejsc, które Małgorzata Czermińska nazwała autobiograficznymi³, ale również w znaczeniu ujęcia reporterskiej biografii bohatera w porządku przestrzennym. Pomysł na kompozycję książki oparty jest na wektorach: centrum/prowincja, Wschód/Zachód, „podziemie”/„odloty”. Książka została pomyślana jako pierwsza całościowa próba prezentacji dokonań reporterskich Hugo-Badera, a zarazem cząstkowa biografia autora, który nie lubi o sobie mówić i skąpi czytelnikom wypisów z życiorysu, choć odpryski życia rodzinnego przedostają się niekiedy do jego tekstów. Chciałam, żeby (popularno)naukowość została połączona z reporterskim podejściem do bohatera, tematów i tekstów.

duzyformat/7,127290,21926850,rekoczyn-masturbacyjny-hugo-bader.html [dostęp: 15.12.2020].

- 2 E. Rybicka, *Auto/bio/geo/grafie*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 4, s. 7–23.
- 3 M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, z. 5, s. 183–300.

„Co nas czeka w 1957?” – zapytywał u progu nowego roku „Przekrój”. Dziewiątego marca – w Dzień Statystyki – na Alasce zatrzęsła się ziemia. W Polsce spokój – słońce wzeszło o 6.01, imieniny obchodzili Kandyd, Mściśław i Samanta. W Teatrze Śląskim oglądano premierę *Śmierci Dantona*, a w warszawskim Teatrze Kameralnym – sztukę Szaniawskiego *Kowal, pieniądze i gwiazdy*. Topniały stalinowskie lody. W „Monitorze Polskim” opublikowano „Obwieszczenie Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z dnia 21 lutego 1957 r. w sprawie uchylecia normy państwowej dotyczącej mleka w proszku” oraz dokument zwalniający uniwersytety z konieczności tworzenia katedr marksizmu-leninizmu. W październiku laba się skończy, Gomułka zamknie „Po Prostu” za „niewiarę w socjalizm”, ale na razie czuć wiatr odnowy, trwa baby boom. W Sochaczewie na świat przychodzi przyszły autor *Białej gorączki* – zniencaka, „o godzinie trzynastej, w sobotę [...] na podłodze z pastowanych desek między kuchnią a sypialnią w mieszkaniu [...] przy ulicy Warszawskiej 62”⁴. Zanim rodzice przeniosą się do Warszawy, mały Jacek mieszka w podupadłym ziemiańskim dworku, który dawniej był sercem Rozlazłowa Szlacheckiego, a teraz marnieje przy jednej z sochaczewskich ulic. Nieco później, dzięki staraniom rodziny, inna ulica w tym mieście nosić będzie imię jego dziadka Kazimierza Hugo-Badera, społecznika, opiekuna Puszczy Kampinoskiej i miłośnika Chopina (przyczynił się do rekonstrukcji domu kompozytora w Żelazowej Woli), a także – jak głosi rodzinna legenda – niespokojnego ducha, podróżnika i utracjusza, który przyspieszył proces zaprzepaszczania rodzinnego majątku. To między innymi niepozabawione zawilości rodzinne legendy i przeprowadzka do Warszawy sprawiły, że teksty Jacka Hugo-Badera można

4 J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Czarne, Wołowiec 2011, s. 13.

czytać przez pryzmat opozycji centrum i peryferii. Do stolicy trafił w pierwszej klasie podstawówki. Wyprowadzkę z Rozłazłowa przyspieszyła spektakularna plajta rodziców, którzy zainwestowali pożyczone pieniądze w kurzą fermę, ale nie zostało im już na zaszczepienie ptaków. – Przyszła plaga, pomór. W ciągu jednej nocy zdechło półtora tysiąca kur. Pamiętam to jak dziś: długi kurnik i morze leżących pokotem ciał. Zostały trzy kury, takie dziwne, co za mamą jak psy chodziły i do chałupy się pchały. Rodzice wystarali się o przydział mieszkania spółdzielczego, co za komuny nie było takie proste, i pierwszą klasę skończyłem już w Dwieście czternastce w Warszawie, na Bielanych – wspomina reporter.

Dzieciństwo JHB niby miał sielskie – z przeglądania albumu pozostaje w pamięci widok uśmiechniętego, puciołowego chłopca w otoczeniu rodzeństwa, kuzynek i rozłazłowskich zwierząt. Nie do końca jednak było to dzieciństwo szczęśliwe, bo naznaczone traumą. Jako niespełna ośmiolatek Jacek Hugo-Bader na dwa lata trafił do sanatorium dla dzieci nerwowo chorych w podwarszawskim Józefowie. – Założyła je tuż po wojnie doktor Szymańska, babka od Korczaka, dla dzieci z traumą powojenną, poharatanych⁵. Dzieciaki trafiały tam na rok, ja aż na dwa lata. Jakbym znalazł się w domu dziecka – wspomina reporter. – Ostatecznie byłem tam nawet zadowolony, biegaliśmy po lasach, dorastałem jak Mowgli w dżungli, ale separację trudno było znieść. Strasznie tęskniłem, pisałem

5 O „Dzieciakowie” pisała Lidia Głazewska-Dańko w ramach projektu „Domy i ich ludzie”. Z ustaleń badaczki wynika, że ośrodek wypoczynkowy dla dzieci otwarto w 1934 roku. Zachwalano go w ówczesnej prasie jako wakacyjną atrakcję „józefowskiej Szwajcarii”. Po wojnie „Dzieciakowem” zajęło się PCK, a w 1950 roku budynek zagospodarował ZOZ, tworząc Państwowe Sanatorium Rehabilitacyjne. <https://domynalinii.wordpress.com/2019/12/15/dzieciakowo/> [dostęp: 10.04.2021].

rozpaczliwe listy do domu, błagałem, żeby mnie stamtąd zabrali. Rodzice musieli mnie oddać, bo nie mogli sobie ze mną poradzić. Byłem dzieckiem nerwowo chorym, z lękami nocnymi. W sanatorium pełno było takich dzieci, które w nocy trzeba było wynosić na zewnątrz, żeby się wyrzeszczały.

Być może na neurozę wpłynął „wypadek” – tak Jacek Hugo-Bader mówi o utracie oka, które, jako kilkulatkowi, w trakcie zabawy w Indian wybił mu strzałą z luku kuzyn. – W ogóle tego nie pamiętam. Mam tylko migawki z okulistyki na Bielanach. Zaprzyjaźniłem się tam z fantastycznym gościem, który był bandziorem z dużym wyrokiem, o czym po latach opowiedziała mi mama. Do szpitala trafił z więzienia z samouszkodzeniem, powiedział mi, że sobie po prostu ołówek kopiowy starł na proszek i wsypał do oczu. Mieliśmy sztamę, do dziś go pamiętam. Bandycki wygląd miał, odsiadywał bardzo długi wyrok, nie wiem, czy nie za zabójstwo. Leżeliśmy na łózkach obok siebie, byłem jego wzrokiem.

Czy trauma z dzieciństwa i odseparowanie od rodziny wpłynęły na wykształcenie się w późniejszym reporterze upodobania do włóczęgi i popadania w kontrolowane niebezpieczeństwo, ubarwiania rzeczywistości, a także sympatii dla wykluczonych? JHB uchyla się przed odpowiedzią na to pytanie. Robert Bonazzi, biograf Johna Howarda Griffina – reportera, który jako jeden z pierwszych wizualnie przeistoczył się w Afroamerykanina, by na własnej skórze sprawdzić, czy Południe pozostało rasistowskie – wiąże empatyczność autora *Czarnego jak ja* z doświadczoną przez niego ślepotą (Griffin na jakiś czas stracił wzrok w trakcie wojny, od szrapnela)⁶. Bonazzi argumentuje, że utrata wzroku

6 R. Bonazzi, *Man in the Mirror: John Howard Griffin and The Story of Black Like Me*, Orbis Books, New York 1997.

pozbawiła reportera możliwości odróżniania ludzi pod kątem koloru skóry. Takie doświadczenie jest jednak również wyłączające, bo wiąże się z poczuciem niepełnosprawności, bycia innym – a zatem i otwarcia na takie osoby.

Drugą i trzecią klasę podstawówki JHB skończył w sanatorium, do czwartej poszedł już w Warszawie, na Bielanach. Do szkoły chodzić lubił, ale do nauki się nie przykładał. Dziś nie chce o tym opowiadać, ale udzielił szczerego wywiadu dla izraelskiej gazety, w którym przedstawił się następująco: „Moja matka była ogrodniczką, żona projektantką ogrodów. Mój ojciec był mechanikiem samochodowym, a ja chuliganem”. Dziennikarce wyjaśniał:

To był mój bunt przeciwko światu. Narobiłem kłopotów rodzicom, zostałem wyrzucony ze szkoły. Kiedy nadszedł czas pójścia do liceum, żadna normalna szkoła nie chciała mnie przyjąć. Zostałem poddany testom i skierowany do szkoły specjalnej, ale moja matka nie chciała o tym słyszeć. Poszła do ekspertów i psychologów, którzy powiedzieli, że mam potencjał⁷.

Kierunek studiów – „rewalidację umysłowo upośledzonych” – również podsunęła mu mama. Pracy magisterskiej nie napisał. – Studia mam skończone jak Aleksander Kwaśniewski. Żadna siła by mnie nie zmusiła do napisania czegoś, czego nikt nie przeczyta. Wybrałem z listy prakseologię, bo uznałem, że to śmieszne słowo, i na tym się skończyło, bo muszę mieć motywację do działania. Potem wybuchła „wojna jaruzelska”

7 A. Lori, *Road to Nowhere: The Polish Writer Who Exiled Himself to Siberia*, Haaretz.com (anglojęzyczne wydanie online „Haaretz Newspaper”), 2.05.2013, <https://www.haaretz.com/.premium-the-writer-who-exiled-himself-to-siberia-1.5240645> [dostęp: 30.05.2021].

i zająłem się zupełnie czym innym – opowiada reporter (o działalności konspiracyjnej – więcej w rozdziale 5). Ale zarabiać trzeba, więc zgłosił się do podstawówki z pytaniem, czy potrzebują historyka. Potrzebowali. – To była szkoła przy Hucie Warszawa, w robociarskiej dzielnicy. Moimi uczniami były dzieciaki z osiedla Wrzeciono. Do tej pory pamiętają, że uczyłem je historii! – mówi reporter. – Wybuchł stan wojenny i kiedy otworzyli szkoły, to akurat miałem pierwsze zajęcia z ósmoklasistami. Zerwałem z muru dekret o stanie wojennym, przyniosłem na zajęcia i rozbijaliśmy go z dziećmi na atomy. Chciałem im pokazać, jak państwo może wziąć za twarz społeczeństwo.

Na lekcjach musiał się konspirować prawie jak w drugiej Solidarności, bo był dyslektykiem i robił okropne błędy ortograficzne, o czym dowcipnie wspominał już na łamach „Wyborczej”, w *Skrucyonym życiorysie dyslektyka*:

W podstawówce za Boga, a nawet za cukierka, nie mogłem odróżnić liter b, p, d. Szkoła była mordęgą. Potem mama załatwiła, że zdałem do liceum księgarskiego. Na maturze polonistka pokazała mi palcem słowa, które muszę poprawić. Na ustnym egzaminie na pedagogikę widziałem, jak członkowie komisji pokazywali sobie moją pracę pisemną i pękali ze śmiechu. Dostałem piątkę. Potem uczyłem historii w podstawówce. Jak dzieciaki złapały mnie, że walnąłem byka, pisząc na tablicy – udawałem, że to specjalnie, żeby je sprawdzić, i najszybszemu stawiałem plusa. Wywalili mnie po pół roku, ale nie za byki, tylko za politykę, bo to był 1982 r.⁸

8 J. Hugo-Bader, *Skrucyony życiorys dyslektyka*, „Gazeta Wyborcza”, 2.12.2002, s. 2.